

Co ten obcy facet robi w moim domu?

PÓJDE ŻYWCEM DO NIEBA

Rozmowa z Krystyną Jandą i Edwardem Kłosińskim

Stary, biały dom z kolumnami, atmosfera zwykłych gospodarskich zajęć, na ganku witający goście pan domu, junior raczkujący wśród alejek parku, własny świat zogniskowany w kilkuset mertach.

Czy zdoła odsunąć z pola widzenia rzeczywistość?

Hanna Karolak: „Nie ma pytań ważniejszych, od pytań naiwnych”. Życie w te-
ciąg dalszy na str. 4

atrze, na filmowym planie, wnoszone do domu stresi i napięcia – jak sprawić, by taki twórca tandem był na co dzień do zniesienia?

Edward Kłosiński: Myślę, że na to pytanie jest sto różnych odpowiedzi. Krysi, jak dotąd, udaje się bez szwanku godzić zawód z obowiązkami domowymi, ale ponieważ pracujemy na tak wysokich emocjach, nie da się oczywiście, wracając do domu, zostawić za sobą wszystkiego, w teatrze czy na planie. Generalnie rzecz biorąc majstrowanie z własną psychiką nie zostaje bez śladu. Zdarza się, że ktoś w pewnym momencie wysiada. Kiedyś znany aktor napisał na lustrze w garderobie: „Dziś nie mogę zagrać, poniosę wszelkie konsekwencje” i uciekł z teatru. Bywa też, że aktorzy

Generalnie rzecz biorąc majstrowanie z własną psychiką nie zostaje bez śladu. Zdarza się, że ktoś w pewnym momencie wysiada. Kiedyś znany aktor napisał na lustrze w garderobie: „Dziś nie mogę zagrać, poniosę wszelkie konsekwencje” i uciekł z teatru.

zaczynają się wstydzić tego zawodu: ja poważny człowiek, ojciec rodziny, mam chodzić po scenie na kolanach, czy szcakać jak pies?

Krystyna Janda: Myślę, że przy uprawianiu tego zawodu nie można stracić pewnego rodzaju naiwności.

E.K.: A także przekonania, że ma się coś ważnego do powiedzenia.

K.J.: Są wprawdzie i tacy, którzy uważają, że właśnie w zawodzie mogą leczyć swoje kompleksy, uciekając w rolę od życia, ale to jest patologia i tym się nie warto zajmować.

E.K.: W ogóle ten zawód to patologia. Wychodzić i obnażać się publicznie ku uciesze ludzi to nie jest normalne, choć jest to piękne i ma długie tradycje. Trzeba mieć specjalne predyspozycje, żeby się tak zupełnie na scenie otworzyć.

H.K.: Zelwerowicz uważał, że między amatorem a zawodowcem jest tylko ta różnica, że zawodowiec się nie wstydzi.

K.J.: To nie do końca jest tak, zawodowiec potrafi powtórzyć kilka razy to samo na tym samym piętrze emocji, co znaczy, że ma wyćwiczone swoje psychiczne predyspozycje, a to oczywiście nie pozostaje bez śladu.

H.K.: Jakie więc cechy musi posiadać partner człowieka narażonego nieustannie na emocjonalne napięcia? Cierpliwość, konsekwencję, dystans?

K.J.: Pani tu się pochyla nad moim partnerem, a tak naprawdę to ja pójdę żywcem do Nieba! Przy spiętrzeniu wszystkich zawodowych problemów fakt, że funkcjonuję jeszcze normalnie w tym domu, jawnie dowodzi, że jestem święta!

E.K.: Sądzę, że w takim układzie potrzebna jest przede wszystkim ogromna cierpliwość i wyrozumiałość, ale to się nie zawsze udaje. Na przykład Krysią uważa, że ma świetny gust i że o wszystkim powinna decydować, o kolorze zasłony, o urządzeniu domu, ignorując przy tym fakt, że to mój zawód posługuje się obrazem.

K.J.: Nie uważam, że mam fantastyczny gust, tylko wiem, co mi się podoba, a ponieważ tu żyję, dążę do tego, żebym

żyła zgodnie z własnymi upodobaniami. Być może czasem klóci się to ze stylem domu, ale mnie to nie interesuje...

E.K.: – No proszę! Kiedy coś proponuję, Krysią z góry mówi „nie”, ale dlaczego, to – jak widać – nie jest w stanie racjonalnie uzasadnić.

K.J.: Bo Ty mi zadajesz pytania w rodzaju: z której strony ma być silnik w samochodzie! Mnie to w ogóle nie obchodzi. Ja tylko wiem, że to ma jechać i tyle!

E.K.: – Krysią jest osobą, która działa niebawem spontanicznie, ja – wręcz przeciwnie, najpierw się dwa razy zastanowię, zanim coś powiem. Przy czym ona ma taką wizję mojej osoby, że tylko leżę na tapczanie i czytam, a że po drodze zrobiłem kilkadziesiąt filmów, to jej uwadze umyka. Krysią nie jest w stanie niczego zaplanować. Gdyby tak zajrzeć do jej szafy, to naprawdę można by uwierzyć, że nie ma się w co ubrać, bo żadna rzecz nie pasuje do drugiej. Jednego dnia wchodzi w grę tylko gumki i buty do konnej jazdy, a następnego dnia chce być damą. Wszystko to jest fantastyczne, tylko że jeśli dziś położą się rurę kanalizacyjną tak a nie inaczej, to nie może się to za miesiąc klócić z całkiem nową koncepcją na którą Krysią przed chwilą wpadła.

K.J.: Ale tak naprawdę to te wszystkie rzeczy są bez znaczenia. Wystarczy, żebyśmy się na tydzień rozstali i już nie możemy bez siebie żyć! Jedyny nasz problem to różnice temperamentu. W moim życiu musi się stać coś dużego!

E.K.: Małżeństwo to nie jest ring bokserski. Generalnie rzecz biorąc, Krysią niechętnie poddaje się wskazówkom, z trudem znosi nawet uwagi reżysera.

K.J.: Noooo, nie!

E.K.: Jest przyzwyczajona do podejmowania samodzielnie decyzji, ja z kolei w swojej pracy dyryguję olbrzymią grupą ludzi, moje decyzje muszą być przemyślane i egzekwowane. I oczywiście, jak się w domu takie dwie osoby spotkają, taka dwójka liderów, to musi być elektryczność. Są takie okresy, kiedy nie ma mnie dłużej w domu, Krysią już na dobre przyzwyczajają się do samodzielności, a kiedy wracam, zadaje sobie pytanie co ten obcy facet robi w moim domu.

H.K.: A jak to wygląda kiedy jesteście Państwo razem na planie filmowym?

E.K.: Według mego systemu wartości to, co robi Krysią, jest ważniejsze niż to co robię ja, dlatego uwzględniam wszystkie jej sugestie, kiedy na przykład uważa, że jeden profil ma lepszy...

K.J.: Wtedy to się nazywa, że ingeruję w jego pracę...

E.K.: Tylko wtedy, kiedy to tratuje całą moją koncepcję. Zawsze staram się rozumieć, że ona się po prostu z tym lepiej czuje, tylko o to chodzi, bo tego nikt nie widzi poza nią. Na ogół staram się o tym pamiętać, ale generalnie to jest tak...

K.J.: ...generalnie to jest tak, że kiedyś podobało mu się wszystko, co u mnie przez tę kamerę wypatrzył, a teraz jest moim najokrutniejszym krytykiem, nikt nie odważa się tak dobitnie mówić, co robię źle...

E.K.: Ja po prostu dbam o Twoje interesy!

H.K.: Czy przy Pani obecnej pozycji

można mówić w ogóle o jakichś problemach zawodowych?

K.J.: W teatrze tak. Moja nowa sytuacja, kiedy gram sama cały spektakl, jak powiedzmy Shirley Valentine, nakłada na mnie całkiem nowe obowiązki i wiąże się z nowym rodzajem odpowiedzialności. W związku z tym muszę myśleć o przyszłości, a mając możliwość decydowania co grać – znaleźć na to odpowiedź, bo tu nikt mi nie może poradzić, a nie może to być ani poniżej poziomu tego, co gram w tej chwili, ani nic wyraźnie podobnego. Muszę myśleć o swoim rozwoju, ale przede wszystkim o swojej publiczności, żeby wyszła z teatru zadowolona kolejny raz, poruszona tym, co się na scenie dzieje. Szczerze mówiąc, czuję się naprawdę bezradna. W dodatku znikąd nie widzę pomocy, nie ma dokola mnie ludzi, którzy ułatwiliby mi odpowiedzi na te pytania, co więcej, nie widzę reżyserów, którzy mogliby mnie poprowadzić po nowej drodze. Ci, z którymi chciałabym pracować, którym mogłabym zaufać, nie bardzo się mną interesują, inni natomiast mają takie propozycje repertuarowe, w które nie miałabym ochoty wchodzić. A więc niby nigdy nie byłam w tak dobrej sytuacji w teatrze, w jakim jestem teraz, ale nigdy to nie była sytuacja tak trudna i skomplikowana. Nie ma tej maszyny, która mogłaby na aktora pracować. Jes-

Szczerze mówiąc, czuję się naprawdę bezradna. W dodatku znikąd nie widzę pomocy, nie ma dokola mnie ludzi, którzy ułatwiliby mi odpowiedzi na te pytania, co więcej, nie widzę reżyserów, którzy mogliby mnie poprowadzić po nowej drodze.

tem sama i bezradna. Nikt nie ma tak naprawdę pomysłu na teatr.

E.K.: To wiąże się z zjawiskiem, które jest pokłosiem komunizmu. Przez długie lata w Polsce ten, kto miał stempel przynależności do tak zwanej sztuki, siedział spokojnie i nie martwił się, że nie ma pomysłu na teatr. Teraz to wyraźnie widać. To, co się dzieje w teatrze najciekawszego, dzieje się poza jego głównym nurtem: jak Gardzienice, teatr Mądziaka, czy Grabowskiego. Krysią nie jest pierwszą ofiarą w tym zawodzie, w którym praca ansamblowa właściwie przestała istnieć. Nie ma mowy o takiej pracy, takiej bez zakochania się w reżyserze. Miałem szczęście znać Konrada Swinarskiego i z nim pracować. Konrad stwarzał wrażenie, że w dużej, ansamblowej sztuce każdy aktor jest sam na scenie, że to on gra główną rolę. Było to specyficzne oszustwo.

K.J.: Nie ma reżysera, który byłby w stanie nas wszystkich pogodzić, narzucić nam styl, dać nam jakąś ideę, hasło, pociągnąć za sobą jakąkolwiek grupę – poszczególni aktorzy są większymi indywidualnościami artystycznymi niż reżyserzy. W takiej sytuacji jest wielu moich kolegów. Jest bardzo dużo dobrych aktorów i bardzo mało dobrych reżyserów.

H.K.: *Nawet ci, którym się to do niedawna udawało, stanęli w jakimś martwym punkcie.*

E.K.: To jest problem pracy kreatywnej. Tym się różni Mozart od paru innych kompozytorów, że od początku do końca pisał rzeczy genialne. Podobno każdy z nas jest w stanie napisać jedną znakomi-

Nie ma mowy o takiej pracy, takiej bez zakochania się w reżyserze. Miałem szczęście znać Konrada Swinarskiego i z nim pracować. Konrad stwarzał wrażenie, że w dużej, ansamblowej sztuce każdy aktor jest sam na scenie, że to on gra główną rolę. Było to specyficzne oszustwo.

tą powieść, czy wyreżyserować jedno świetne przedstawienie. Bardzo wielu reżyserów nie osiągając wysokiego poziomu profesjonalności traci ogień. Jeżeli ten ogień w człowieku przestanie płonąć, nie jest on na tyle profesjonalny, żeby jego przedstawienia miały jakiś poziom. Takich reżyserów jest bardzo wielu.

K.J.: Dlatego trudno się dziwić, że widzowie chodzą do teatru na aktorów, a nie na reżyserów.

E.K.: Takim stuprocentowym profesjonalistą jest Erwin Axer, który niestety stale reżyseruje w Niemczech.

K.J.: Przez wiele lat w Polsce krytyka kreowała jako wydarzenia spektakle, na których siedziało trzydzieści osób na widowni, w tym intelektualiści, znajomi reżysera. Na świecie wartość przedstawienia była jednak mierzona powodzeniem u publiczności. U nas to było zawsze rozbieżne. Teraz zmieniły się czasy, część teatrów za wszelką cenę i wszelkimi sposobami chce zdobyć publiczność, a tamci wielcy twórcy stojący na piedestale przez te wszystkie lata są po części bezradni, po części oburzeni.

E.K.: Nie należy zapominać o zjawisku, które wystąpiło w Polsce dwukrotnie. Pierwszy raz, po 1956 roku – kiedy dostaliśmy taką pigułę Hemingwaya, Faulknera, Steinbecka. W teatrze, u Axera właśnie, zaczęło się robić rzeczy, których wcześniej nie mogliśmy robić, więc to bogactwo repertuaru wynikało z faktu, że mieliśmy dwadzieścia lat opóźnienia. Starczyło tego paliwa na dziesięć lat, a potem zaczęła się normalna szara rzeczywistość. Drugi moment nastąpił wtedy, kiedy się skończył tzw. realny socjalizm, ale to już tak świetnie nie funkcjonowało. Można było wszystko wystawić, każdą książkę wydać, ale to już przestało być atrakcją. Kiedyś należenie do Europy oznaczało wydanie tej samej co oni książki, a dziś znaczy jeżdżenie takim samym samochodem. Sztuka przestała być materiałem napędowym. A poza tym istnieje regres w teatrze na całym świecie. To idzie falami. Nie wystarczy powielanie dawnych wzorców czy korzystanie z tamtego repertuaru. Nie bez powodu w teatrze musi istnieć reżyser

i aktorzy. Bez tych dwóch elementów nigdy nic się nie uda. Jeśli słaby reżyser, który ma zmysł menagerski weźmie świetnych aktorów, to ci ludzie sami zrobią spektakl bez względu na to, jak będzie reżyserować i będzie to miało pewien poziom profesjonalny. Ale nigdy nie będzie to coś porywającego, będzie to zaledwie poprawne zobrazowanie tekstu. To nie jest teatr, to trochę lepsza świetlica.

K.J.: Kiedy słyszę lamenty, że zabija się teatr polski, bardziej się przejmuję, że nie ma znakomitych przedstawień w tym teatrze. Oczywiście uważam, że powinny zostać profesjonalne budynki z zapleczem z prawdziwego zdarzenia, powinny w nich zostać tworzące je środowiska, bo musimy mieć teatr profesjonalny, narodowy, ale ja bym się martwiła, co będzie się wystawiać i kto ma wizję tego teatru.

E.K.: Dziewiętnastowieczna formuła teatru przeżyła się na całym świecie, ale nikt nie wymyślił niczego w zamian.

K.J.: Ja uważam, że musi istnieć teatr klasyczny, gdzie na najwyższym profes-

jonalnym poziomie będzie się wystawiać sztuki, na których kolejne pokolenia będą się uczyć Słowackiego, Fredry czy Shakespeare'a.

E.K.: Ale zawodu powinno się uczyć od wbijania gwoździ do dekoracji, od pociągania kurtyny za sznurek. Bez tego nie będzie reżysera rozmiłowanego w kunszcie teatru. Artyści nie mogą być urzędnikami. To się zaczyna już od sys-

Teatr zawsze żywił się miłością do tajemnicy. Jakiś mały Józio płątał się za kulisami i marzył, żeby kiedyś na tej scenie coś zrobić. Teraz zdaje się na studia i jest się skazanym na zostanie artystą.

temu artystycznego szkolnictwa. Teatr zawsze żywił się miłością do tajemnicy. Jakiś mały Józio płątał się za kulisami i marzył, żeby kiedyś na tej scenie coś zrobić. Teraz zdaje się na studia i jest się skazanym na zostanie artystą. Drugi grzech starego systemu to dezintegracja twórczych środowisk. Środowiska teatralne, plastyczne, muzyczne to są dziś zamknięte enklawy. A przecież na prze-

cięciu różnych dyscyplin powstawały zawsze wspaniałe rzeczy.

K.J.: A do tego wszystkiego potrzebna jest jeszcze z prawdziwego zdarzenia krytyka teatralna. Na całym świecie krytyk, który przyjaźni się z danym teatrem, spaliłby się ze wstydu. A u nas się towarzysko brata z tym środowiskiem, o którym się pisze. Nigdzie na świecie krytyk nawet nie da się zaprosić aktorowi do kawiarni.

H.K.: *Ale oprócz krytyków do swego wspaniałego domu w stylu staropolskim możecie Państwo zaprosić wreszcie wszystkich bliskich naraz, zwłaszcza, gdy przychodzi święta.*

K.J.: A Wielkanoc to święta szczególnie. Święta odwiedzin!

E.K.: Tak, dom wymaga specjalnego rytmu życia, ale będzie to możliwe tylko wtedy, kiedy Krysia będzie grała trzy razy w miesiącu, co jak myślę osiągnie gdzieś koło osiemdziesiątki!

H.K.: *Czy to znaczy, że Pan o tym marzy?*

E.K.: Instynkt samozachowawczy ostrzega mnie, bym nie mówił tego głośno...

H.K.: *By więc nie kierować do każdego z Państwa innych życzeń, powiem tylko: WESOŁEGO ALLELUJA dla całej piątki włącznie z psami!*

Rozmawiała Hanna Karolak